

Tajemne
bractwo

WERONIKA PLOTA

SILENT DARKNESS

Darcy Scott HERITAGE OF DARKNESS #1

zamieszany
w sprawę zagin
cia studenta.

Kolejna
ofiara.



WERONIKA PLOTA

SILENT DARKNESS

HERITAGE OF DARKNESS #1

Copyright © for the text by Weronika Plota
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Suchańska
Korekta: Iwona Wieczorek-Bartkowiak, Aleksandra Płotka, Monika Baran
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-043-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/pl/artist/wydawnictwoniezwykle)

Dla wszystkich tych, którzy ciszą wyrażają siebie.

OSTRZEŻENIE

Zanim zaczniesz czytać, pamiętaj, że *Silent Darkness* to książka przeznaczona dla dorosłych odbiorców. Zawiera motywy, które mogą wywołać skrajne emocje, takie jak prześladowanie, stalking, morderstwa, szczegółowe i sugestywne opisy aktów seksualnych oraz używki. Sceny zawarte w powieści mogą wywołać dyskomfort u wielu czytelników. Pamiętaj, że wszystko, co tu znajdziesz, to fikcja.

INFORMACJA OD AUTORKI

Silent Darkness to książka osadzona na Uniwersytecie Yale w New Haven. Wiele informacji dotyczących nauczania, przeprowadzonych zajęć, lekcji, futbolu itd. zostało opracowanych na podstawie wykonanego researchu. Należy jednak pamiętać, że wiele elementów zostało przeze mnie zmienionych. Nie wszystko, co opisałam, przekłada się na realia tego uniwersytetu czy miasta. Sporo miejsc jest prawdziwych, lecz wymieszanych z moją wyobraźnią. Bractwo Kruka stworzyłam, inspirować się istniejącym bractwem na Yale, jednak wszystkie informacje na jego temat są fikcją. Prawdziwe bractwo owiane jest tajemnicą, a wiele związanych z nim kwestii nigdy nie ujrzało światła dziennego.

Playlista

David Kushner – *Dead Man*

Isabel LaRosa – *Famous*

Frank Ocean – *Novacane*

Drake – *Hold On, We're Going Home*

Asal – *Headache*

Novo Amor & Lowswimmer – *Euphor*

Frank Ocean – *Pyramids*

Elley Duhé – *MIDDLE OF THE NIGHT*

Paris Paloma – *LABOUR*

Goo Goo Dolls – *Iris*

Iván Cornejo – *Está Dañada*

Gigi Perez – *Sometimes*

Tory Lanez – *Lavender Sunflower*

Riley Pearce – *Brave*

Montell Fish – *love you more than me*

RY X – *Berlin*

Novo Amor – *From Gold*

Hazlett – *Missionary Feelings*

Artemas – *test drive*

Mareux – *Killer*

Rozdział pierwszy

Raelynn

Idąc na studia, obiecałam sobie jedno – będę się skupiać na nauce. Trzymałam się tego planu. Szło mi naprawdę dobrze i wyrabiałam się z każdym materiałem. Byłam zawsze przygotowana na zajęcia i nie istniała najmniejsza szansa na to, że nie znałabym odpowiedzi na jakieś pytanie, które mógłby zadać mi któryś z profesorów. Analizy tekstów prawniczych, eseje, niczego nie pomijałam. Yale dostosowało się do studentów, nauczanie było tu bardziej elastyczne i komfortowe. Na tym uniwersytecie naprawdę dbano o uczniów. To ja, jak zwykle, narzuciłam na siebie zbyt dużo. Zapominałam o tym, żeby zjeść coś w ciągu dnia czy załatwić potrzeby fizjologiczne. Każdy mój dzień od rozpoczęcia studiów wyglądał tak samo. Wstawałam, kąpałam się, ubierałam, szłam na uczelnię, po zajęciach wracałam do domu, uczyłam się,

kładłam spać, a kolejnego dnia powtórka. Nie było mowy o jakimś czasie dla siebie czy poznaniu nowych osób.

Wszystko to spieprzyło się przez jedną sytuację. Jedną!

Czasami po zajęciach odwiedzałam uniwersytecką bibliotekę. Siedziałam na samym jej końcu, a w uszach miałam słuchawki włączone na tryb wygłuszający, dzięki czemu nie słyszałam żadnych szmerów. To pomagało mi się skupić w stu procentach. Do tego miejsca rzadko kiedy zapuszczali się członkowie drużyny futbolowej. To nie tak, że się nie uczyli, uczelnia należąca do Ivy League kładła szczególny nacisk na to, by łączyć intensywne treningi z nauką. Do drużyny nie dostawało się ot tak. Trzeba było przejść rekrutację, która odbywała się na podstawie umiejętności sportowych i wyników w nauce. Jeśli jakiś zawodnik nie spełniał wszystkich standardów uczelni oraz tych wymaganych na boisku, mógł sobie pomarzyć o byciu częścią drużyny. Ale i tak rzadko dało się spotkać tutaj Buldoga.

Akurat ja ze wszystkich osób w tej bibliotece musiałam wpaść na któregoś z nich – a dokładniej na dwóch. Po całym uniwersytecie krążyły plotki, co było normalne, ale Yale nie przyjmowało wielu nowych studentów, więc każda pogłoska rozchodziła się w ekspresowym tempie. Nie zagłębiałam się zbytnio w temat, ale z tego, co słyszałam, to posiadaliśmy profil na Instagramie, gdzie na bieżąco pojawiały się najświeższe wieści. Nawet ja doczekałam się swojego wpisu... To był mój pierwszy i ostatni raz, kiedy zajrzałam na tamto konto.

Raelynn Monroe – córka absolwenta Yale, znakomitego prawnika i biznesmena. Pamiętałam każde słowo, które zostało zapisane na kilkusekundowej relacji. Najwięcej wpisów dotyczyło pewnej rodziny. Przez pierwsze dni nauki próbowałam zrozumieć, dlaczego wzbudzała ona taką fascynację wśród studentów, ale niezbyt mnie to interesowało, więc skupiałam się na sobie. Jak się okazało później, źle zrobiłam, nie próbując poznać tej historii.

Przeszukiwałam regał, szukając tytułu, ponieważ pani bibliotekarka powiedziała mi, że znajdę go w tym dziale. Oczywiście okazało się to trudniejsze, niż myślałam. Dębowe półki w moim odczuciu ciągnęły się w nieskończoność. Dwoiło mi się w oczach, gdy spoglądałam na grzbiety książek, poszukując tej jednej.

Jeśli jakaś scena mogłaby wydarzyć się w filmie romantycznym, wyglądałaby ona tak: główna bohaterka sięga po książkę i nagle... bum! On – główny bohater – chwyta tę samą. To mogło się wydarzyć w prawdziwym życiu, różnie bywa, ale u mnie to wyglądało inaczej. Już lepiej byłoby, gdybym chwyciła tę samą książkę... A ja przypadkiem wyciągnęłam jedną i zrzuciłam cały stos na jego głowę. *Ze wszystkich historii, które miały miejsce w moim życiu, moi bliscy w tę by nie uwierzyli.* Na samym początku замуrowało mnie, nie potrafiłam się ruszyć i nawet go za to nie przeprosiłam. Stałam na drabinie, trzymając w dłoni książkę, której tak zawzięcie poszukiwałam, i wpatrywałam się w chłopaka. Na jego miejscu zapewne zareagowałabym agresją i powiedziałabym coś, czego po chwili bym pożałowała. On natomiast nawet nie drgnął. Obrzucił mnie spojrzeniem, nie zdradzając żadnej emocji. Trudno było mi stwierdzić, czy jest zły, czy zniesmaczony. Na drewnianej podłodze leżało na oko dziesięć książek w twardej oprawie, które jeszcze chwilę temu spadły mu na głowę.

Najbardziej zaskoczyło mnie to, że chłopak schylił się i zaczął je zbierać, nadal nie komentując tej niezręcznej sytuacji. Podniósł wszystkie, po czym wyciągnął do mnie jedną. Zamrugałam zdziwiona, bo nie tego się spodziewałam. Spoglądaliśmy na siebie, cały czas milcząc. Podawał mi książki, żebym włożyła je na miejsce. Ostrożnie wsuwałam każdą na półkę, mocno koncentrując się na tym, by znów jakiejś nie zrzucić. Gdybym zrobiła to drugi raz, spaliłabym się ze wstydu. Na moje szczęście udało się ułożyć wszystkie, nie powodując dodatkowych szkód. Chciałam

przeprosić chłopaka, ale kiedy się odwróciłam, już go nie było. Nie powiedział nic, a jego wyraz twarzy pozostawał beznamiętny. Nawet nie zdążyłam mu się na tyle przyjrzeć, by w przyszłości złapać go gdzieś na uczelni i przeprosić. Zauważyłam tylko, że stosik, który na niego spadł, zostawił mu ślad na twarzy.

Po zejściu z drabiny przycisnęłam do swojej piersi książkę i ruszyłam do stolika, przy którym zostawiłam torbę. Zazwyczaj nikt się do mnie nie dosiadał, bo wybierałam najbardziej odległe miejsce, jednak ktoś postanowił dotrzymać mi towarzystwa. Powoli odsunęłam krzesło, a chłopak, który siedział naprzeciwko, zsunął ze swojej głowy kaptur. Skrzyżowałam z nim spojrzenie, nie spodziewając się, że ujrę... *Caina Scotta*. Ze wszystkich osób, na które musiałam trafić, był to akurat on. Chwyciłam torbę i gdy już chciałam się wycofać, do stolika podszedł drugi chłopak. Potrzebowałam kilku sekund, by połączyć kropki i dojść do tego, kim on jest. Omiatałam wzrokiem jego twarz i dostrzegłam, że ma małe zadrapanie na czole. Nagle wszystko stało się jasne. To na niego przed chwilą zrzuciłam książki.

Gorzej było później, kiedy dotarło do mnie, jak się nazywa. Myślałam, że zemdleję na ich oczach albo się popłaczę. Nie interesowałam się nimi, wręcz unikałam tematów związanych z tą rodziną. A właśnie teraz stałam naprzeciwko Darcy'ego Scotta. Widziałam go raz... Wyglądał jak niepasujący element na tle wysokich ozdobnych sufitów czy okien z witrażami, które rzucały smugi światła na jego sylwetkę. Sytuacja, w której się znalazłam, była dość niezręczna. Miałam wrażenie, że powietrze stało się cięższe. Żadne z naszej trójki się nie odezwało. Spoglądałam na chłopaka przede mną, nie zwracając uwagi na to, że jego kuzyn też na mnie patrzył. Zrzuciłam mu na głowę książki. *Chłopakowi, który był tajemnicą Yale*.

Zamiast go przeprosić za to, co zdarzyło się chwilę temu, wsunęłam powieść do torby i ruszyłam żwawym krokiem do wyjścia. Nie obejrzałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy oni

odprowadzają mnie wzrokiem. Tak naprawdę nie musiałam tego robić, ponieważ czułam na swoich plecach intensywność ich spojrzeń. Kiedy wyszłam na zewnątrz, uderzył we mnie chłodny powiew wiatru, który pobudził moje zdrętwiałe ciało. Wzięłam głęboki wdech i przymknęłam na sekundę powieki. *Nic się nie wydarzyło, nic...* Powtarzałam sobie to przez cały dzień, aż w końcu musiał nastąpić kulminacyjny moment, który sprawił, że szybko pożałowałam tego, że tamtego dnia poszłam do biblioteki.

Jeden z chłopaków zwrócił na mnie swoją uwagę i postanowił się ze mną skonfrontować. Najgorsze w tej całej sytuacji był fakt, że zrobił to w najbardziej zatłoczonym miejscu na całym uniwersytecie. Cross Campus – tu studenci odpoczywali między zajęciami, na trawniku lub pod drzewami. Wielu z nich siedziało z nosem w książkach – do tej grupy zaliczałam się na przykład ja. Inni natomiast rozmawiali ze swoimi znajomymi i wykorzystywali wolny czas na spotkania towarzyskie. Ścieżki, rozdzielające trawniki i prowadzące do różnych budynków, też były pełne studentów, którzy wolnym krokiem spacerowali po terenie uczelni.

Uniosłam wzrok na Harkness Tower wnoszącą się nad kampusem. Spoglądałam na nią zawsze, kiedy tu siedziałam, i za każdym razem zachwyciłam się nią, jakbym widziała ją po raz pierwszy. Wieżę zbudowano z ciemnego kamienia, była smukła i pięła się wysoko w kierunku nieba. Wyróżniała się swoją gotycką architekturą na tle budynków należących do terenu Yale. Z pewnością była niemyym świadkiem wielu wydarzeń, a teraz także tego, które mnie wprawiło w niemałe osłupienie. Zauważyłam zbliżającego się do mnie chłopaka i szybko wróciłam wzrokiem do książki. Szedł do mnie krokiem pełnym nonszalanckiej pewności siebie, a każdy student spoglądał na niego, choćby tylko przelotnie. Chciałam udąć, że mnie tu nie ma, więc szybko odwróciłam się do niego plecami i zaczęłam czytać

książkę. Nic z niej nie przyswajałam, bo wiedziałam, że chłopak się do mnie zbliża i zaraz dojdzie do konfrontacji, której bardzo nie chciałam.

Smukłe, długie palce dotknęły stron. Uniosłam wzrok z nadzieją, że jest to ktoś inny. Skrzyżowałam z nim spojrzenie i mocniej zacisnęłam szczęki. Coś pod moją skórą wibrowało, niosąc za sobą dziwny niepokój i chłód. Nie było to spowodowane pochmurną pogodą ani faktem, że w tym tygodniu miałam egzamin z prawa konstytucyjnego.

– Cześć. – Pociągnął książkę w dół, by mieć pewność, że skupię się na nim. – Raelynn?

Powinłam być zaskoczona tym, że znał moje imię. Nie zareagowałam jednak zdziwieniem. Zamiast tego poczułam, jakby coś siedziało mi na ramionach i szeptało do ucha, żebym uciekała. Echo uderzeń serca wybrzmiewało w mojej głowie.

– Nie przedstawiaś się – dodał po chwili.

W swoim życiu słyszałam już wiele rodzajów głosów, lecz żaden z nich nie miał w sobie nic wyróżniającego. Ten był pełen dziwnej głębi i jednocześnie tak delikatny, że mogłabym uwierzyć w dobre intencje chłopaka.

– Jak widać, nie musiałam – odpowiedziałam.

Usiadł naprzeciwko mnie, dzięki czemu zyskałam więcej wolnej przestrzeni. Ostrożnie przesunęłam się w tył, chcąc zwiększyć dystans między nami. Chwyciłam w dłonie skrawek spódnicy, by upewnić się, czy jest na swoim miejscu. Cain nawet na sekundę nie opuścił spojrzenia.

– Jesteśmy w tej samej grupie. – Kącik jego ust nieznacznie się uniosł. – Ale pewnie nie zauważyłaś, bo zawsze siedzisz z nosem w książkach.

Nie wiedziałam, czy to miało być obraźliwe, czy nie. Z samego tonu nie mogłam tego wywnioskować, a wyczytać coś z mimiki jego twarzy było jeszcze trudniej. Rzeczywiście nie zwracałam uwagi na to, z kim studiuje.

Nastała między nami niezręczna cisza. Ja nie miałam pojęcia, co mogłabym powiedzieć, a on zauważył, że trzymam się na dystans i nie chcę podejmować dalszej konwersacji. Odwróciłam na chwilę wzrok i napotkałam to, czego tak naprawdę się spodziewałam. Studenci, którzy zazwyczaj byli pochłonięci nauką i rozmowami, wpatrywali się w nas. Teraz mogę być pewna, że stanę się głównym tematem dyskusji na kampusie. Powoli wróciłam spojrzeniem do chłopaka.

– Ciekawe, kiedy powstanie plotka o tym, że się spotykamy – mruknął pod nosem, jakby kompletnie mu to zwisało. – Ja obstawiam pięć minut.

Czy on traktował to jako formę rozrywki? W jednej chwili cała się zagotowałam, ale nie miałam zamiaru wyrzucić swojej złości na niego. Powinnam zachować się rozsądnie, mimo że kusiło mnie, żeby powiedzieć mu, co o tym myślę. W minimalnym stopniu dałabym upust swoim emocjom, lecz to w niczym by mi nie pomogło. Spłynęłoby to po chłopaku, a co gorsze, zapewne dostarczyłabym mu satysfakcji, ujawniając swoje uczucia.

– Nieszczerólnie interesuje mnie blog plotkarski. – *To nie do końca prawda.* – Ale jeśli wiedziałeś, że to poskutkuje falą nieprawdziwych informacji, po co tu przyszedłeś?

Miał surową twarz bez żadnego wyrazu, jedynie jego oczy odbijały promienie słoneczne, przebijające się przez korony drzew. One zdawały się delikatnie błyszczeć, co mogłoby oznaczać, że chociaż w małym procencie się tym przejął.

– W piątek, jak wiesz, jest impreza...

Och... Wypadło mi to z głowy, choć na każdym kroku studenci przypominali o tym, że Halloween jest w tę sobotę. Na uniwersytecie Yale to bardzo ważne wydarzenie, które okrzyknięto nazwą „Halloweekend”. Przez kilka dni odbywała się masa różnych imprez, wydarzeń, a w przygotowaniach brał udział niemal każdy, oprócz mnie. Do trzydziestego pierwszego października codziennie były organizowane imprezy, czy to w domach

bractw, czy po prostu na kampusie. Nieważne, czy Halloween wypadało w środę, czy w czwartek, to tradycja, w której nawet profesorowie brali udział. Ja mieszkalam około dwadzieścia minut pieszo od uniwersytetu, więc gdy zamykałam się w mieszkaniu, nie dosięgała mnie ta niezwykle huczna uroczystość. Byłam jedną z tych osób, których nie zachwycił ten dzień. Nie potrafiłam odnaleźć w tym powodu do ekscytacji. *Z pewnością nie było nim dekorowanie kościotrupami domów bractw, uczelni i każdej wolnej przestrzeni.* Gdyby Cain o tym nie wspomniał, nawet przez chwilę nie zwróciłabym uwagi na to, że co chwilę mijam dynie, rozłożone wzdłuż ścieżek i wejść do budynków.

Cain należał do bractwa, więc jego zaangażowanie było jeszcze większe. To właśnie jego członkowie przyczyniali się do stworzenia mrocznej atmosfery na kampusie. W większości przypadków to w ich domach organizowano największe imprezy. Ekscytowali się tak bardzo, że co roku wybierali motyw tegorocznego Halloweenu. Jeśli maczało w tym palce pewne bractwo, można było się spodziewać prawdziwej grozy.

– Nie lubię Halloween – odpowiedziałam po dłuższej chwili. – Baw się dobrze.

Zaczęłam zbierać swoje notatki, ale gdy chciałam wsunąć do torby książkę, palce Caina zacisnęły się wokół mojego nadgarstka.

– Mam plany – rzuciłam z nadzieją, że mnie puści i przy okazji da sobie spokój z dalszą próbą rozmowy. – Miło było...

– Nigdzie cię nie zaprosiłem, Raelynn. – Powiedział to w taki sposób, że musiałam zapanować nad reakcjami swojego ciała, ponieważ w tym momencie miałam ochotę spalić się ze wstydu. – Jeszcze – dodał, po czym uśmiechnął się zalotnie.

Przełknęłam ślinę i udało mi się wyswobodzić dłoń z jego uścisku. Schowałam książkę i powoli się podniosłam. Chłopak zrobił to samo co ja, na co zmarszczyłam brwi i zlustrowałam go spojrzeniem. Wyprostował się, w wyniku czego kolejny raz

zaznaczył swoją przewagę nade mną. Nie wiedziałam, ile miał wzrostu, ale na moje oko siedemdziesiąt pięć cali. Idealnie nadawał się do drużyny. Mocno dociskałam do swojej piersi torbę i czekałam, czy chłopak powie coś więcej. Rozciągnął ramiona, przez co bluza mocno opięła się na jego ciele. Dlaczego chłopacy tak robili? Czy w ten sposób próbowali nam pokazać swoją „siłę”? Miałam ochotę się roześmiać.

– Mógłbym dłużej z tobą rozmawiać, ale... – Spojrzał na coś lub kogoś znajdującego się z mojej prawej strony. – Jestem obserwowany. – Błysnął równymi zębami i jednocześnie przeczesał palcami włosy. – Przemyśl moją ofertę.

– A jaka ona była? – Uniosłam brew, by po chwili zerknąć przez swoje ramię.

Nie sądziłam, że moje oczy ujrzą opierającego się o drzewo Darcy'ego Scotta. Z tej odległości nie mogłam mu się dobrze przyjrzeć, ale dostrzegłam, że gapi się na mnie. Nie byłam pewna, czy dobrze zauważyłam, ale chłopak delikatnie uniosł kącik ust, a po chwili potrząsnął głową, opuszczając spojrzenie. Stał z ramionami podpartymi na klatce piersiowej. Na głowie miał słuchawki, a plecak zwisał mu z jednego barku. Zauważyłam, że ani on, ani Cain nie nosili bluz, które krzyczałyby o tym, że należą do drużyny. Zazwyczaj inni członkowie zespołu zakładali cokolwiek, co świadczyłoby o tym, że są Buldogami. Darcy miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, która niczym nie zdradzała, że chłopak jest kapitanem drużyny futbolowej. Ponownie skrzyżował ze mną spojrzenie. Od czasu rozpoczęcia studiów ani razu nie zwrócił na mnie uwagi i byłam szczerze za to wdzięczna. Wystarczyła jedna sytuacja, kiedy zrzuciłam na niego książki...

– Wpadnij na naszą imprezę – zaproponował po chwili Cain. – Tegoroczny temat to mordercy z filmowego świata.

– Mam plany, dzięki – powtórzyłam.

Uniosł ręce w geście kapitulacji, a kiedy ruszył w stronę swojego kuzyna, dodał:

– Ale jakby co, zawsze jesteś mile widziana w naszym domu, Monroe.

Gdy tylko odszedł, przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę budynku, w którym miałam mieć zaraz zajęcia. Czułam na sobie spojrzenia innych studentów. Nie rozumiałam, czym się „zachwycali”, jakbym rozmawiała co najmniej z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Mało wiedziałam na temat Scottów i nie chciałam tego zmieniać. Po wejściu na główną ścieżkę prowadzącą do budynku wydziału prawa zauważyłam, że tych dwóch zmierzało w tym samym kierunku. Zwolniłam i przyglądałam się Scottom. Darcy poprawiał pasek od plecaka, gdy znów na mnie spojrzał. Skórzana kurtka delikatnie się rozchyliła, zauważyłam, że ma założoną obcisłą białą koszulkę. Po raz kolejny powstrzymałam śmiech. Bluzka musiała być opinająca, bo jakby inaczej. Nie pokazywać swoich mięśni każdej napotkanej osobie? Niemożliwe w wykonaniu sportowca i to tak bardzo znanego. Srebrna klamra od paska połyskiwała w świetle słońca. Poruszał się płynnie, a z każdym krokiem emanował pewnością siebie, która mogła wzbudzać w innych podziw i jednocześnie lęk. Sama należałam do grupy dostrzegającej jego aurę próżności, chociaż chłopak pewnie myślał, że ją maskuje. Kiedy ich wyprzedziłam przed schodami, zlustrował mnie wzrokiem. Powstrzymałam się, by nie pokazać mu środkowego palca.

Nagle ktoś złapał mnie za ramię i pociągnął w swoją stronę. Serce podeszło mi do gardła, a gdy zobaczyłam dziewczynę, która wyglądała, jakby dopiero co wstała, uśmiechnęłam się do niej.

– Raelynn, co ty robiłaś z Cainem Scottem? – zapytała zdyszonym tonem Colette.

Poznałam ją pierwszego dnia na zajęciach i od tamtej pory była moją jedyną znajomą na uniwersytecie. Różniłyśmy się i to tak bardzo, że czasem zastanawiałam się nad tym, jakim cudem potrafiłam znaleźć z nią wspólny język.

– Mówiłam ci coś – dodała po chwili.

Wyswobodziłam się z jej uścisku, wzdychając. Pamiętałam, co mówiła, ale co miałam zrobić w tej sytuacji? Odejść, jakbym była nadętą idiotką, która nie rozmawia z kimś, bo ktoś inny powiedział mi, żebym uważała na pewne osoby? Nic nie wiedziałam o Scottach, a kiedy Colette zaczynała swój monolog na ich temat, wyłączałam się po pierwszych słowach.

– To on podszedł do mnie – odpowiedziałam, ruszając dalej.

Dziewczyna zrównała się ze mną, a stukot jej szpilek rozniósł się echem po korytarzu.

– Ostrzegałam cię, nie zbliżaj się do Scottów.

Popatrzyłam na nią, wyglądała na bardzo przejętą tą sytuacją.

– Oni zwiastują same złe rzeczy, należą do Bractwa Kruka – dodała.

– Oni nie są w kręgu mojego zainteresowania. – Zwolniłam z nadzieją, że tym razem do Colette dotrze, że oni mnie nie obchodzą. – Mogą być nawet członkami rządu czy siedzieć po prawicy diabła, nie interesuje mnie to.

Chwilowa cisza ze strony dziewczyny zaskoczyła mnie. Wpatrywałam się w jej delikatną twarz, na której wymalowało się prawdziwe przerażenie. Nawet w jej zielonych tęczówkach odnajdywałam strach.

– Oni zainteresowali się tobą, Raelynn.

Zacisnęłam usta i przyglądałam się jej, czekając, czy doda coś jeszcze.

– Cain, w porównaniu z Darcym, to uroczy chłopiec, ale trzymaj się od nich z daleka, proszę. – Obdarowała mnie błagalnym spojrzeniem. – Nie potrzebujesz dodatkowych kłopotów, a oni są ich definicją.

Mówiła do mnie w taki sposób, jakbym była dzieckiem i nie umiała odróżnić dobra od zła. Nie czułam zagrożenia z ich strony. Widziałam w Scottach typowych studentów, którzy grają w drużynie uniwersyteckiej i zawsze chodzą z uniesioną głową.

Patrząc na tę dwójkę, nie drżałam ze strachu, a według Colette powinnam. *A może trochę...*

– Moim jedynym problemem jest nadchodzący egzamin z prawa konstytucyjnego. – Próbowałam zmienić temat. – Wolałabym napisać dwa z cywilnego – westchnęłam, kręcąc głową. – Nie patrz tak na mnie.

– Wiesz, jak na nich mówią? – Dziewczyna za bardzo przejmowała się tymi chłopakami. – Synowie zagłady! – pisnęła, a po chwili przycisnęła dłoń do swoich ust. – To krzyczy czerwoną flagą, która powiewa przed twoją twarzą!

Wzruszyłam ramionami, wspinając się po schodach.

– Lubię czerwień.

Colette zmierzyła mnie pełnym irytacji spojrzeniem. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, by zrozumiała, że nie zamierzam wchodzić z nimi w żadną relację.

– Uspokój się już. – Zbliżyłam się do niej i lekko szturchnęłam ją ramieniem. – Przeżyję jutrzejszy dzień zamknięta w swoim mieszkaniu, gdzie nie dopadną mnie „synowie zagłady” – zaśmiałam się, a twarz dziewczyny delikatnie złagodniała. – Możesz do mnie wpaść, jeśli nie idziesz na imprezę.

– A załatwisz wino? – Puściła do mnie oczko.

– Przypominam ci, że w naszym kraju alkohol jest legalny od dwudziestego pierwszego roku życia. – Próbowałam zabrzmieć poważnie. – Możemy dostać dużą karę finansową, a nawet prace społeczne...

– Lubię półśłodkie – dodała, wtrącając mi się w zdanie. – Ale wypiję, co kupisz.

– Też takie lubię – mruknęłam.

Dzisiejsze zajęcia z prawa cywilnego minęły szybko, choć analiza spraw sądowych zawsze mnie wykańczała. Koncentrowaliśmy się na sprawie firmy, która działała w jednym ze stanów. Swoje produkty rozpowszechniali na cały kraj. Problem powstał w momencie, gdy stan, w którym zarejestrowano firmę,

zażądał podatków. Cała dyskusja została sprowadzona do tego, dlaczego ten przypadek jest ważny. Odezwałam się, mówiąc, że wszystko kierowało się do ustalenia granicy jurysdykcji stanowej. Profesor od razu zwrócił na mnie uwagę i podjął ze mną rozmowę. Musiałam się mocno skupić, żeby dać z siebie dwieście procent. Branie udziału w dyskusjach na zajęciach było dla mnie ważne. To pomagało mi jeszcze bardziej się rozwijać.

Wyjaśniłam mężczyźnie, że moim zdaniem wszystko zależało od skali działalności. Musiałam dojść do tego, czy firma wysyłająca swoje produkty do innego stanu powinna być podlegać jego prawom. Jeśli to przedsiębiorstwo regularnie sprzedawało swoje produkty na obcym terenie, to powinno liczyć się z jego prawami. Jeżeli jednak dochodziło do sporadycznych sprzedaży, nie widziałam w tym żadnego problemu. Moje serce biło mocno, gdy dzieliłam się tym wnioskiem z profesorem. Jego uśmiech podniósł mnie na duchu, ale moje samozadowolenie minęło, kiedy powiedział, że powinnam jeszcze pamiętać o szczegółach. Prawo to nie tylko suche przepisy. Ta dyskusja sprawiła, że optymizm, który czułam, wchodząc do sali, prysnął.

Jeśli myślałam, że to te zajęcia wyciągnęły ze mnie całą energię, byłam w ogromnym błędzie. Praktyki prawnicze zadbały o to, żebym resztę dnia spędziła na gapieniu się w ścianę. Profesor podzielił nas na kilkusobowe grupy i każdej wręczył inny scenariusz. Wyłączyłam się w momencie, kiedy do mojego zespołu dosiadł się Cain. Nie słuchałam innych studentów, gdy analizowali sprawę. Czułam na sobie intensywność spojrzenia Scotta. Miałam dużo szczęścia, bo Colette wzięła na barki nasze zadanie i ochoczo podjęła się dyskusji z profesorem, gdy ja po raz pierwszy zamilkłam. Lubiłam te zajęcia, ale dzisiaj marzyłam, by skończyły się jak najszybciej. Nie pożegnałam się nawet z koleżanką, zabrałam wszystkie rzeczy i ruszyłam do wyjścia. Idąc korytarzami, co chwilę zerkałam przez ramię, żeby

obserwować, czy Cain za mną nie podąża. Powoli zaczynało nie podobać mi się to, że ci chłopacy zwrócili na mnie swoją uwagę.

Po wyjściu na zewnątrz uderzył we mnie zimny podmuch wiatru, który natychmiastowo załagodził dziwne uczucie kipiące wewnątrz. Wzięłam głęboki wdech, a kiedy spojrzałam przed siebie, zacisnęłam usta tak mocno, że poczułam posmak krwi na czubku języka. Darcy stał na dole schodów, teraz miał naciągnięty kaptur czarnej bluzy na głowę, a między palcami obracał coś, czego nie potrafiłam rozpoznać. Wpatrywał się we mnie z dziwnym uśmieszkiem.

Colette miała rację, ta dwójka była dziwna, ale Cain nie wzbudzał we mnie tego, co czułam na widok Darcy'ego. Ścisnęło mnie w podbrzuszu, gdy schodziłam po schodach. W momencie, w którym go mijałam, moje nogi zadrżały i musiałam skupić się na każdym kroku. Kiedy znalazłam się wystarczająco daleko, wypuściłam powietrze, które przetrzymywałam w płucach, odkąd go zobaczyłam. Będąc poza zasięgiem jego wzroku, miałam dziwne wrażenie, jakby on nadal znajdował się blisko mnie. Kilukrotnie oglądałam się za siebie, ale nigdzie go nie dostrzegłam. To kuriozalne uczucie towarzyszyło mi cały czas, aż do chwili, gdy zamknęłam się w mieszkaniu.

Pierwszy raz od rozpoczęcia studiów po powrocie do domu, nie usiadłam do nauki. Przeglądałam blog plotkarski Yale i szukałam każdej, choćby najmniejszej wzmianki o Scottach. Spędziłam nad tym tyle godzin, że nie wiedziałam nawet, kiedy zasnęłam, trzymając w dłoni telefon. Zanim zamknęłam oczy, zapamiętałam pewne słowa.

Darcy Scott zamieszany w sprawę zaginięcia studenta.